

ROZDZIAŁ 12 Jak głosić Ewangelię

Tekst. - „Kto naucza ludzi mądry jest” (Przyp. Sal. 11,30).

Jedną z moich ostatnich uwag w czasie poprzedniego wykładu było to, że nasz tekst przypisuje nawrócenia pracy człowieka. Pozyskiwanie dusz oznacza nawracanie ludzi. Pragnę obecnie wskazać na to, że:

I. Cały szereg miejsc w Słowie Bożym przypisuje nawracanie grzeszników ludziom.

II. Jest to całkowicie zgodne z innymi miejscami, które przypisują nawracanie grzeszników Bogu.

III. Chciałbym również przedyskutować szereg innych szczegółów, dotyczących głoszenia Ewangelii, które uważa się również za bardzo ważne i z których wynika, że potrzeba dużej praktycznej mądrości, ażeby zdobyć dusze dla Chrystusa.

I. Teraz mam udowodnić, że Biblia przypisuje nawracanie grzeszników ludziom.

Jest wiele urywków w Słowie Bożym, które nam przedstawiają dzieło nawrócenia grzesznika jako pracę ludzi. U Daniela w rozdziale 12,3 czytamy takie słowa: „Ale ci, którzy innych nauczają, świecić się będą jako światłość na niebie, a którzy wielu do sprawiedliwości przywodzą, jako gwiazdy na wieki wieczne”. Tutaj niewątpliwie praca nauczania i przyprowadzania jest przypisana ludziom. Podobnie czytamy w 1 Kor. 4,15: „Bo choćbyście mieli dziesięć tysięcy nauczycieli w Chrystusie, to jednak ojców macie niewielu: wszak jam was zrodził przez Ewangelię w Chrystusie Jezusie”. Tutaj apostoł całkiem wyraźnie powiada Koryntianom, że on ich uczynił chrześcijanami dzięki Ewangelii, to jest dzięki prawdzie, którą im głosił. I znowu w liście Jakuba 5, 19.20 Słowo Boże nas uczy tejże samej rzeczy: „Bracia moi, jeśli ktoś spośród was zboczy od prawdy, a ktoś go nawróci, niech wie, że ten kto nawróci grzesznika z błędnej drogi jego, wybawi duszę jego od śmierci i zakryje mnóstwo grzechów”. Mógłbym przytoczyć wiele innych miejsc, przedstawiających tę sprawę równie jasno i wyraźnie, ale już te najzupełniej wystarczą, ażeby utwierdzić się w zrozumieniu tego faktu, że Biblia istotnie przypisuje nawrócenie grzesznika ludziom.

II. W dalszym ciągu będę chciał udowodnić, że to bynajmniej nie jest sprzeczne z innymi urywkami Słowa Bożego, w których nawrócenie grzesznika przypisywane jest Bogu.

Ale tutaj niech mi wolno będzie zaznaczyć, że mnie osobiście często wydaje się to bardzo dziwnym, że kiedykolwiek ludzie mieliby przypuszczać, że miałyby istnieć w tym jakaś rozbieżność. Czyniąc tak, przeocząją całkiem jasne i wyraźnie widoczne połączenie tych spraw. Jakże łatwą bowiem jest rzeczą dostrzec, że w pewnym sensie Bóg nawraca ludzi, a z drugiej strony widzimy, że ludzie ich nawracają.

Słowo Boże przypisuje nawrócenie się grzesznika czterem zasadniczym wpływom: ludzi, Boga, prawdy i samemu grzesznika. Urywki Słowa Bożego, które przypisują nawrócenie prawdziwe, są największą grupą. Dlatego jest rzeczą zdumiewającą, że ludzie mieliby kiedykolwiek przeoczyć te fakty i uważać nawrócenie za dzieło dokonywane wyłącznie przez Boga. Podobnie dziwną jest rzeczą, że ten temat miałby kiedykolwiek stanowić jakąś trudność, albo żeby ludziom zdawało się niemożliwością pogodzenie tych

rozmaitych urywków Słowa Bożego.

Cała Biblia mówi przecież na ten temat i to bardzo dokładnie, podobnie jak my rozmawiamy na temat rozmaitych bliskich nam zagadnień. Przypuśćmy, że był jakiś bardzo chory człowiek. Jakżeż naturalną rzeczą jest to, że powie o swoim lekarzu takie słowa: „Uratował mi życie”. Czyż on przez to miałby powiedzieć, że uratowanie mu życia przez lekarza nie miało żadnego związku z obecnością Bożą i Jego działaniem? Z całą pewnością tak nie powie, chyba że jest człowiekiem niewierzącym w Boga. Bóg stworzył przecież i lekarza i lekarstwo. Nikt nigdy nie jest w stanie udowodnić, że wpływ mocy Bożej nie jest w równej mierze decydującym w skuteczności lekarstwa, które ratuje życie, jak i w wypadku gdy chodzi o prawdę, która zbawia duszę. A tak jest prawdą, że lekarz uratował mu życie i również jest prawdą, że Bóg danego człowieka zbawił i uratował mu życie. Prawdą jest, że lekarstwo uratowało mu życie, ale i to, że on uratował sam siebie, poprzez wzięcie lekarstwa. Lekarstwo bowiem nie byłoby mu przyniosło żadnej korzyści, gdyby nie był dobrowolnie go zażył i poddał swoje ciało jego mocy.

Jest rzeczą prawdziwą, że przy nawróceniu grzesznika Bóg daje moc prawdzie, aby nawrócić grzesznika do Boga. On bowiem jest aktywnym, dobrowolnym i pełnym potęgi czynnikiem, zmieniającym stan serca i umysłu. Ale nie jest On jedynym takim czynnikiem. Osoba, która grzesznikowi przedstawia prawdę, jest dalszym czynnikiem. My wprowadzając bardzo często mówimy o braciach usługujących, albo o innych ludziach, jako tylko o **narzędziach** służących do nawracania grzeszników, ale to nie jest w całej pełni poprawne. Człowiek jest czymś więcej jak tylko narzędziem. Sama prawda jest tylko nieświadomym instrumentem, ale człowiek jest czymś więcej. On jest dobrowolnie działającym i odpowiedzialnym czynnikiem w tej całej sprawie.

Kiedyś użyłem już przykładu, ilustrującego to pojęcie. Opowiedziałem o pewnym człowieku, który stał nad brzegiem wodospadu Niagara.

Wyobraź sobie, że stoisz nad samym wodospadem Niagara. Stojąc w ten sposób nad samym brzegiem przepaści, naraz spostrzegasz człowieka idącego w głębokim zamyśleniu i nie uświadamiającego sobie jak wielkie niebezpieczeństwo mu grozi - zbliżającego się do samego brzegu przepaści. Podchodzi coraz bliżej i bliżej, aż wreszcie podnosi nogę, aby uczynić ten ostateczny krok, który by go pogрузił w zgubie. W tym momencie podnosisz ostrzegawczy głos - i to z taką siłą, że przegłuszasz huk wody i krzyczysz: „**Stop!**” Głos ten przeszywa jego ucho i rozprasza to zamyślenie, które nad nim dotąd panowało. Człowiek ten natychmiast zawraca, obracając się na pięcie. Cały błądy i wystraszony, ucieka od samego skraju grożącego mu śmiercią, drżąc na całym ciele. Gdy zdaje sobie sprawę z tego, co mu groziło, słabnie do tego stopnia, że wprost słania się ze strachu. Zawraca i powolutku udaje się do gospody. Idziesz za nim. Całkiem wyraźne podniecenie w jakim się znajduje, odbijające się też na jego twarzy powoduje, że szereg ludzi zaczyna się gromadzić koło niego. A wtedy, **gdy ty się zbliżasz**, on wskazuje na ciebie i powiada tak: „Ten człowiek uratował mi życie!” Otóż w tym wypadku on przypisuje to dzieło tobie, i z całą pewnością w pewnym sensie ty go uratowałaś. Ale gdy go później w dalszym ciągu pytają jak to było, powiada tak: „Stop! Ach, jakże to słowo wciąż jeszcze brzmi w moich uszach! To słowo było środkiem darującym mi życie”. A mówiąc tak przypisuje temu słowu, które go pobudziło do ostrożności i spowodowało, że się odwrócił, dzieło jego uratowania. Ale w czasie dalszej rozmowy powiada tak: „Gdybym nie był się obrócił natychmiast w tymże samym momencie, teraz byłbym już martwym człowiekiem”. A teraz mówi o tej rzeczy - i całkiem poprawnie jako o swoim własnym postępku. Ale już za chwileczkę słyszymy, jak mówi takie słowa: „Ach, jakiegoż wielkiego doznałem miłosierdzia Bożego! Gdyby Bóg nie był tutaj interweniował, na pewno byłbym zgubiony”. Ale przykład ten ma może tylko jedną wadę. W tym bowiem wypadku jedyną interwencją ze strony Boga było spowodowanie takich **okoliczności**. I istotnie bardzo często nawrócenie się grzesznika przypisuje się Bogu także tylko w sensie spowodowania odpowiednich

okoliczności. Ale w nawróceniu grzesznika ma miejsce coś więcej jak tylko okoliczności darowane przez Boga. Tutaj nie tylko okoliczności Boże powodują, że kaznodzieja woła „**Stop!**”, ale także i Duch Boży z taką mocą poprzez prawdę dociera do serca, że nakłania go do nawrócenia z błędnej, tragicznej, do zguby wiodącej drogi.

Nie tylko kaznodzieja krzyczy „**Stop!**”, ale poprzez żywy głos kaznodziei Duch Boży również woła „**Stop!**” Kaznodzieja woła: „Nawróćcie się, dlaczego byście mieli umrzeć”, ale Duch Boży wołanie to doprowadza do głębi serca z taką mocą, że grzesznik istotnie się nawraca. A tak mówiąc o tej zmianie u grzesznika, całkiem słusznie możemy powiedzieć, że Duch Boży go nawrócił. Jednakże całkiem słusznie możemy także powiedzieć, że nawróciło go poznanie prawdy. Ale z równie wielką dozą słuszności możemy przypisać zmianę życia u danego człowieka kaznodziei, który przyczynił się do nawrócenia, wywołując po temu pobudki, zupełnie tak samo, jak przypisywalibyśmy sukces prawnikowi, któremu udało się przekonać sąd. On wygrał sprawę, on przekonał ławników, przekonał sąd. Można jednak także - i to zupełnie słusznie - przypisać nawrócenie się samemu grzesznikowi, którego serce zostało zmienione. Moglibyśmy powiedzieć, że on zmienił swój pogląd, że się nawrócił, że pokutował. To wszystko jest jak najbardziej prawdziwe w absolutnym i najwyższym tego słowa znaczeniu. Ten czyn jest jego własnym czynem, nawrócenie się jego własnym nawróceniem, podczas kiedy Bóg przez objawienie Swojej prawdy nakłonił go do tego zwrotu. A jednak jest to nadal całkowicie prawdziwe, że on się nawrócił i że on sam tego dokonał. A tak widzimy, w jakim sensie jest to dziełem Bożym, a także i dziełem samego grzesznika: Duch Boży poprzez objawienie prawdy wpływa na grzesznika tak, że się zmienia, dlatego też w tym sensie to właśnie jest skuteczną przyczyną zmiany. Ale faktycznie zmienia się sam grzesznik i dlatego on sam w najwłaściwszym tego słowa znaczeniu jest autorem zmiany. Są tacy, którzy czytając swoją Biblię stwierdzają, że są tam miejsca, które przypisują to dzieło Duchowi Bożemu, ale równocześnie zdają się nie widzieć tych miejsc, które przypisują to dzieło samemu grzesznikowi. Gdy zacytowali Pismo Święte, aby udowodnić, że jest to dziełem Bożym, wydaje im się, że już udowodnili, iż w dziele nawrócenia człowiek jest istotą bierną. Ktoś napisał nawet traktat, którego tytuł brzmi w ten sposób: „Odrodzenie dziełem mocy Bożej”. Autor stara się tutaj udowodnić, że dzieło to jest dokonane przez Ducha Bożego i na tym poprzestaje. Ale byłoby rzeczą równie prawdziwą, równie logiczną i równie biblijną, gdyby twierdził, że nawrócenie jest dziełem człowieka i napisał inny traktat pod tytułem: „**Nawrócenie i odrodzenie jest dziełem człowieka**”. Można łatwo udowodnić, że jest ono dziełem Bożym w tym sensie jak już to wytłumaczyłem, autor powiedział zatem tylko połowę prawdy. Stąd też sam tytuł tego traktatu stanowi kamień obrazy i wprowadza w błąd. A tak autor w swoim gorącym pragnieniu, aby przyznać cześć z racji nawrócenia wyłącznie Bogu, ominął zupełnie fakt, że zmiana serca jest też dziełem **samego grzesznika**, co pozostawiło grzesznika jak gdyby w silnym schronie i dobrym, mocnym okopie, z bronią w jego buntowniczych rękach, przy pomocy której butnie przeciwstawia się wymogom swojego Stwórcy, czekając biernie na to, aby On w nim stworzył nowe serce! To jest błędne stanowisko. Bóg rozkazuje ci bowiem, abyś zmienił swe serce; spodziewa się tego po tobie. A jeśli się to kiedykolwiek stało to dlatego, że ty to musiałeś uczynić.

I pozwól grzeszniku, że ci powiem całkiem wyraźnie, że jeśli tego nie uczynisz, to pójdziesz do piekła! I przez całą wieczność będziesz odczuwał, że **zasłużyłeś** na posłanie cię tam za to, żeś tego nie dokonał.

III. A teraz zrobię kilka uwag, dotyczących bardzo ważnych szczegółów, ściśle związanych z tym tematem, a dotyczących głoszenia Ewangelii, które również wyraźnie wskazują na to, że do pozyskiwania dusz dla Chrystusa konieczna jest wielka praktyczna mądrość.

Najpierw jeśli chodzi o ZAGADNIENIE GŁOSZENIA SŁOWA BOŻEGO:

1. Wszelkie głoszenie Słowa winno mieć charakter **praktyczny**.

Właściwym celem i ukoronowaniem wszelkiej doktryny jest praktyka. Wykładanie czegokolwiek, w sensie przedstawiania doktryny, co nie ma praktycznego zastosowania w codziennym życiu, nie jest głoszeniem Ewangelii. W Biblii nie znajdujemy w ogóle tego rodzaju głoszenia Słowa. Tam wszystko jest bardzo praktyczne. „Całe Pismo przez Boga jest natchnione i pożyteczne do nauki, do wykrywania błędów, do poprawy, do wychowywania w sprawiedliwości, aby człowiek Boży był doskonały, do wszelkiego dobrego dzieła przygotowany” (2 Tym. 3, 16-17). Mówi się i mówiło o tzw. „**kazaniu doktrynalnym**”, co ma stanowić przeciwieństwo do kazania **praktycznego**. Ale już sam pomysł, aby zrobić tego rodzaju podział, jest oczywiście diabelski. Bardziej wstrętnego pomysłu nawet sam szatan jeszcze dotąd nigdy nie wymyślił. Niekiedy słyszy się, jak pewni ludzie przepięknie bardzo wiele opowiadają o konieczności napojenia ludzi „właściwą doktryną” (treścią wysnutą z pewnych zasad), przy czym mają na myśli coś odmiennego od praktycznego głoszenia Słowa. Mają na myśli nauczanie pewnych doktryn jako abstrakcyjnych prawd bez żadnego bezpośredniego związku z życiem praktycznym. Ja nawet widziałem pewnego kaznodzieję, który pośród duchowego przebudzenia, będąc otoczony grzesznikami pragnącymi usłyszeć Słowo, pozostawiał swoją pracę nawracania dusz, aby „wpoić właściwą doktrynę” w nowo nawróconych, obawiając się, że ktoś inny uczyni to przed nim! A w tym momencie duchowe przebudzenie zostało zatrzymane! Albo nauka jego nie była poprawna, albo też nie była opowiadana we właściwy sposób. Jest niedorzecznością głosić jakieś nauki w sposób abstrakcyjny, nie mający związku z życiem praktycznym. Bóg zawsze nauki używa tylko po to, aby kierować i regulować zagadnienia praktycznego życia. Jeśli zaś ktoś wygłasza doktrynalne poglądy dla jakiegoś innego celu, to jest to nie tylko nonsensem, ale i niegodziwością. Są ludzie, którzy się wręcz sprzeciwiają **doktrynalnemu** kazaniu. Jeśli byli przyzwyczajeni do tego, że podawano im nauki w sposób zimny i abstrakcyjny, to nie ma się czemu dziwić. Powinni się nawet takiemu sposobowi głoszenia Słowa przeciwstawić. Ale cóż może dany człowiek głosić, jeśli nie będzie głosił prawdy? Jeśliby nie głosił doktryn, to nie opowiada Ewangelii. Ale jeśli nie głosi doktryn w sposób praktyczny, to także nie głosi Ewangelii. Wszelkie kazanie musi zawierać naukę, ale równocześnie musi być także i praktyczne. Celem bowiem nauki jest regulowanie zagadnień praktycznego życia. A wszelkie głoszenie Słowa, które nie jest skierowane do tego celu, w ogóle nie jest głoszeniem Ewangelii. Jeśli ktoś usługuje w sposób luźny tylko napominający, to tego rodzaju usługa może pobudzić jakieś uczucia, może spowodować podniecenie, ale nigdy dostatecznie nie pouczy słuchacza tak, aby mogli się szczerze nawrócić. Z drugiej zaś strony, jeśliby ktoś głosił nauki w sposób abstrakcyjny, to może spowodować, że głowy jego słuchaczy zostaną napełnione pewnymi **wiadomościami**, ale nigdy nie połączy się to z uświęceniem serca i życia.

2. Głoszenie Słowa powinno mieć charakter **bezpośredni**. Ewangelia powinna być głoszona **do ludzi**, a nie jak gdyby **ponad ich głowami**. Usługujący Słowem musi się zwracać do swoich słuchaczy. Musi głosić im Słowo dotyczące **ich samych**, a nie wolno mu wywoływać wrażenia, że głosi im coś, co dotyczy kogoś innego. W ten sposób nigdy by im nie wyświadczył żadnej przysługi, gdyż prawdziwa usługa musi przekonać każdego słuchacza z osobna, że głoszący Słowo ma właśnie jego na myśli. Jest wielu takich kaznodziei, którzy starannie unikają tego, by słuchający odnieśli wrażenie, że oni zwracają się **do kogoś z nich** bezpośrednio. Piętnują w swoim kazaniu pewne **grzechy**, ale takie, które nie mają nic wspólnego z grzechami **słuchających go grzeszników**. W związku z tym gromią grzech, ale nie grzesznika. W żaden sposób jednak nie chcą mówić tak, ażeby słuchający ich ludzie doszli do wniosku, że **któryś z obecnych na sali słuchaczy** winien jest tych wstrętnych praktyk! A jeśli ktoś tak głosi Słowo, to w żadnym wypadku nie głosi Ewangelii. Ani Chrystus, ani prorocy, ani apostołowie tak nie kazali. Nie głoszą też Słowa w ten sposób ci bracia usługujący czy kaznodzieje, którzy naprawdę cieszą się powodzeniem w pozyskiwaniu dusz dla Chrystusa.

3. Dalszym bardzo ważnym aspektem dotyczącym głoszenia Słowa Bożego, jest to, by tak jak myśliwy szuka zwierzyny - tak usługujący brat starał się niejako wyśledzić grzeszników i tych chrześcijan, którzy starają się gdziekolwiek znaleźć kryjówkę dla siebie i trwać w niej bez ruchu i jakiegokolwiek aktywności. Nie to jest bowiem celem kazania, ażeby ludzie poczuli się wygodnie, bezpiecznie i spokojnie, ale żeby ich pobudzić **do czynu!** Nie jest to zadaniem lekarza, aby dał jakieś środki uśmierzające ból i w ten sposób przykrył chorobę i pozwolił jej rozwijać się, aż wreszcie zabije pacjenta, ale celem lekarza jest wyszukać chorobę, stwierdzić gdzie się ukrywa i wreszcie ją całkowicie usunąć. Jeśli ktoś cofnął się z powrotem do świata i jest pełen wątpliwości i lęku, wówczas nie jest obowiązkiem usługującego brata uspokoić go w jego grzechach i pocieszyć, ale wyprowadzić z jego błędów i z jego upadku i pokazać mu dokładnie, gdzie się znajduje i co powoduje to, iż jest tak pełnym wątpliwości i strachu.

Usługujący Słowem brat powinien doskonale znać wszelkie poglądy dotyczące religijnego życia, jakie posiadają grzesznicy w jego zgromadzeniu. Można śmiało powiedzieć, że jeśli przełożony zboru, czy usługujący brat tego nie wie, to ogólnie mówiąc jest to rzeczą nie do przebaczenia. Jeśli miał sposobność zapoznać się z poglądami religijnymi wszystkich tych ludzi, którym służy w zborze, a nie uczynił tego, to jest bez wymówki. Jakżeż w przeciwnym razie mógłby kazać Słowo Boże wprost do nich i dla nich? Jakżeż wiedziałby, jak wywodzić rzeczy nowe i stare i przystosowywać prawdę do ich szczególnych potrzeb? Jakże może ich wygonić z kryjówek, jeśli nie wie, gdzie się ukrywają? Na próżno mógłby głośno wymieniać pewne fundamentalne nauki, mógłby mówić o pokucie i o wierze, i znowu o wierze i znowu o pokucie, aż do Dnia Sądu, a jednak na wielu umysłach i sercach nie robi to żadnego wrażenia. Każdy grzesznik ma jakąś kryjówkę, jakiś rów strzelecki, jakiś schron, w którym się chowa. W sercu kryje się ulubione **kłamstwo**, przy pomocy którego samego siebie uspokaja. Ale usługujący brat musi koniecznie stwierdzić i usunąć je, albo poprzez publicznie głoszone słowo, albo też w prywatnej rozmowie. W przeciwnym bowiem razie dany człowiek pójdzie do piekła w grzechach swoich, a krew jego będzie na szacie usługującego brata.

4. Dalszą ważną rzeczą, na którą trzeba zwrócić uwagę jest to, że w swojej usłudze kaznodzieja powinien najwięcej rozważać te punkty, które są najpotrzebniejsze. Za chwilę wyjaśnię, co mam na myśli.

Niekiedy spotyka się takich ludzi, którzy w dużej mierze polegają na swoich własnych dobrych postanowieniach. Im się wydaje, że mogą działać stosownie do swojej własnej wygody i że stopniowo po jakimś czasie rzeczywiście przyjdą do pokuty, jeśli tylko będą do tego gotowi, bynajmniej nie troszcząc się o Ducha Bożego. W takim wypadku niechaj kaznodzieja weźmie pod uwagę te poglądy i niech wykaże w swojej usłudze, że one są całkowicie sprzeczne ze Słowem Bożym. Niechaj udowodni, że jeśli ktoś zasmucał Ducha Bożego, tak że się oddalał od niego, choćby był nawet **bardzo utalentowanym czy udarowanym człowiekiem**, jest rzeczą pewną, że nigdy nie będzie pokutował, i że po jakimś czasie, kiedy nastanie stosowny moment do pokuty, stwierdzi, że nie ma po temu wewnętrznej potrzeby. Brat usługujący, który stwierdził, że tego rodzaju błędy opanowały serca słuchaczy w zborze, powinien błędy te wyraźnie napiętnować. Powinien je wypłoszyć, ujawnić, rozumiejąc w jaki sposób one kryją się w sercach, a potem podkreślić tego rodzaju aspekty prawdy, które wykazują głupotę, szaleństwo i niebezpieczeństwo takich poglądów.

Z drugiej strony może on znaleźć i takich ludzi, którzy do tego stopnia przywiązują wagę do sprawy wyboru i suwerennej działalności Bożej, że im się wydaje, że nie mają nic więcej do zrobienia, jak tylko czekać na poruszenie wód. Niechaj brat usługujący natychmiast wystąpi do boju z takimi poglądami. Niechaj wyraźnie ich sercom przedłoży, że to oni właśnie mają wszelką możliwość i zdolność po temu, aby być Bogu posłuszni. I niechaj im wskaże, na czym polega ich obowiązek i ich odpowiedzialność. Niechaj tak długo ich przyciska tymi prawdami, aż wreszcie się poddadzą i dostąpią zbawienia. Ludzie ci bowiem

kryją się za spaczonymi poglądami i nie ma absolutnie innej drogi, aby ich wygnać z tej kryjówki, jak tylko poprzez sprostowanie ich poglądów **na te sprawy**. Za każdym razem jeśli grzesznik siedzi w jakiejś kryjówce, w jakimś schronie, nigdy go stamtąd nie wypędzisz, nie ruszysz, jeśli nie rzucisz rzęsistego snopa światła na jego sytuację, **właśnie tam**, gdzie on się znajduje. Nie ma żadnego sensu mówić do niego o takich prawach, które on uznaje, nawet wtedy, gdyby one faktycznie były zupełnie sprzeczne z jego pozostałymi niewłaściwymi poglądami. **Jemu się wydaje**, że jego poglądy są zupełnie zgodne z tym, co ty mówisz i nie dostrzega zachodzącej rozbieżności. Dla tej przyczyny to, co mówisz, bynajmniej go nie poruszy, ani też go nie doprowadzi do pokuty.

Pewien kaznodzieja z Nowej Anglii zamieszkał w miejscowości, w której znajdował się zbór cieszący się od dłuższego czasu wyłącznie kazaniem Słowa na modłę Arminian (Remonstranci - odłam Kościoła Reformowanego), przy czym większość zborowników to byli głównie Arminianie. Ale ten brat usługujący w swoim głoszeniu Słowa bardzo silnie podkreślał właśnie wręcz przeciwne punkty, takie, jak doktrynę dotyczącą wybrania, Bożej suwerenności, przeznaczenia, itd. W rezultacie, jak zresztą można się było tego spodziewać, skoro Słowo było głoszone z wielką mocą i umiejętnością, nastąpiło wspaniałe duchowe przebudzenie. Ale po jakimś czasie, ten sam brat został powołany do pracy w innej części kraju, a tam ludzie byli jak gdyby na przeciwnym biegunie. Mieli zupełnie spaczony pogląd na wybranie Boże, na suwerenność Pana i to do tego stopnia, że mówili ustawicznie, że nie mają absolutnie żadnej mocy do zrobienia czegokolwiek, ale muszą oczekiwać Bożego czasu. Czy wiecie co ten brat zrobił? Natychmiast rozpoczął głosić Słowo, szczególnie podkreślając doktrynę wybrania. A gdy go zapytano, co to ma znaczyć, że on głosi Słowo o wybraniu, i to tak obficie tym właśnie ludziom, skoro ta rzecz sprawiła, że oni zostali jakby uśpieni pod względem duchowym, odpowiedział tak: „No, przecież ta właśnie prawda spowodowała tak wielkie przebudzenie duchowe w tamtej miejscowości!...” Przy czym niestety nie zwrócił bynajmniej uwagi na różnicę w poglądach tych ludzi. Ten brat w dalszym ciągu głosi naukę o wybraniu i zastanawia się, co jest przyczyną tego, że nie powoduje to tak potężnego duchowego przebudzenia, jak w tamtej miejscowości. Niestety, prawdopodobnie ci grzesznicy nigdy się nie nawrócą. Trzeba podchodzić do spraw tak jak one są. Dowiedzieć się i stwierdzić, gdzie się grzesznicy ukrywają i **tam na nich wylać rzęsisty snop światła** i w ten sposób wypłoszyć ich z ich kłamliwych kryjówek. Jest rzeczą ogromnie ważną, aby brat usługujący Słowem stwierdził i dowiedział się, na jakim stanowisku jego zgromadzenie stoi, w jakiej sytuacji się znajduje duchowo i aby głosił Słowo odpowiednio do tej sytuacji.

5. Jeżeli bratu usługującemu Słowem zależy na duchowym ożywieniu, winien bardzo o to dbać, ażeby w jakikolwiek sposób nie spowodować rozbicia, rozdzielenia zboru. To by spowodowało zasmucenie i oddalenie się Ducha Bożego. Prawdopodobnie w ten właśnie sposób zostało przerwanych bardzo wiele duchowych przebudzeń. Spójrz na historię Kościoła od samego jej początku, a stwierdzisz, że zawinili w tym względzie **usługujący bracia** i kaznodzieje sprawiając, że Duch Święty bywał zasmucony i że następował upadek, a to wszystko poprzez wewnętrzne rozbicie w zborze. Ci bowiem bracia przynoszą pod dyskusję tematy, które są przyczyną rozdzielenia, różnicy poglądów i stopniowo wszyscy bardzo gorliwie zaczynają bronić swoich własnych poglądów w danej sprawie, a przez to zbór cierpi i Duch Boży odchodzi.

6. Głoszenie Ewangelii powinno mieć charakter wszechstronny, tzn. ażeby **cała Ewangelia** została przywiedziona przed oczy i serca słuchających, a wtedy dopiero będzie mogła odnieść pełny i właściwy skutek. Jeśli zbyt wielki nacisk kładzie się tylko na jedną stronę prawdy, to chrześcijański charakter słuchaczy nie nabierze właściwych proporcji; nie zostanie należycie wykształtowany. Jego symetria nie będzie doskonała. Jeśli podkreśla się tę grupę prawd, które wymagają szczególnie wielkiego natężenia władz umysłowych i intelektu, przy czym samo serce i sumienie nie zostaje dotknięte należycie, to dojdzie do tego, że członkowie zboru będą napełnieni znajomością różnych doktryn, które będą **napełniały ich**

głowę, ale nie będą obudzonymi, czynnymi i skutecznie działającymi w sprawie propagowania dzieła religii. Jeśli natomiast z drugiej strony głoszenie Słowa będzie miało charakter luźny, nieokreślony, tylko upominający, ale w wysokim stopniu uczuciowy, to zbór będzie podobny do okrętu, który ma - jak się to mówi żeglarskim językiem - „za wiele rozwiniętego żagla w stosunku do obciążenia”. Będzie zachodziło niebezpieczeństwo, że zbór ten zostanie porwany burzą uczucia, przy czym nie ma dostatecznej znajomości Słowa, ażeby nie być miotanym i unoszonym lada wiatrem nauki przez oszustwo ludzkie i przez podstęp prowadzący na bezdroża błędu. Jeśli w zborze będzie podkreślana zbyt mocno tylko nauka o suwerenności Bożej i Jego powołania, wówczas grzesznicy będą się ukrywać w tym złudzeniu, że nie mogą sami niczego zrobić. Gdy zaś będą przeważały doktryny odnośnie do zdolności do czynu i obowiązków, wówczas w zborze powstanie taka sytuacja, że grzesznicy będą zbyt dufni i pewni siebie.

Gdy rozpocząłem usługiwanie Słowem Bożym, stwierdziłem, że tak dużo wówczas mówiono o wybraniu i suwerenności Bożej, iż to właśnie było powszechną kryjówką, w której kryli się zarówno grzesznicy jak i członkowie zboru. Wszyscy twierdzili, że niczego nie są w stanie uczynić, ani też nie są w stanie być posłusznymi Ewangelii. Stąd też, gdziekolwiek się udawałem, stwierdzałem, że jest rzeczą konieczną, aby niszczyć te schrony kłamstwa. A pamiętajmy o tym, że duchowe przebudzenie ani nie powstanie, ani nie będzie mogło być kontynuowane tam, gdzie będzie się dużo mówiło o tym, co krępuje i powstrzymuje człowieka od wykonywania swoich obowiązków i pełnego uświadamiania sobie swojej odpowiedzialności. Jedynie to może przywieźć grzeszników do poddania się.

W żadnym wypadku nie będzie szkodliwą rzeczą, jeśli przed sercami słuchaczy rozwinię się oba aspekty prawdy, a mianowicie: wybranie, a także i wolną wolę. Prawdy te są w szczególny sposób przydatne zarówno do nawrócenia grzeszników, jak i do posilenia świętych.

7. Jest rzeczą ogromnie ważną, ażeby spowodować, by grzesznik **odczuł swoją winę**, nie zaś, aby odnosił wrażenie, że jest tylko **nieszczęśliwym człowiekiem**. Zdaje mi się, że ten błąd popełnia się bardzo często, szczególnie w książkach, które zostały napisane na ten temat. Książki te sprawiają, że grzesznik więcej myśli o swoich boleściach i smutkach, aniżeli o swojej winie i swoich grzechach. W rezultacie odczuwa, że stan jego jest raczej nieszczęśliwy, niefortunny, a nie, że **jest winien przestępstwa obrazy majestatu Świętego Boga**.

8. Jednym z naczelných celów kaznodziei winno być to, aby każdy z jego słuchaczy odczuł, jakie w tym momencie **winien wykonać obowiązki**. Ja osobiście rozmawiałem już chyba z tysiącami grzeszników, którzy byli zaniepokojeni swoim stanem i stwierdziłem, że ludzie ci jeszcze **nigdy do tej pory nie odczuwali** ciężaru obowiązków, które w danej chwili mieliby wykonać. Niestety, bardzo rzadko bracia usługujący Słowem wywołują takie wrażenie u grzeszników, że jest rzeczą konieczną i potrzebną, aby się nawrócili do Boga **natychmiast**. A jeśli głoszącym Słowo wydaje się, że takie wrażenie u słuchaczy wywołują, to nieraz sami siebie oszukują. Grzesznicy odnoszą różnego rodzaju wrażenia. Ale prawie nigdy nie dowiadują się z kazań swoich kaznodziejów, że powinni pokutować i poddać się Bogu **zaraz**. A jakiegoż rodzaju Ewangelia jest opowiadana w ten sposób? Czyż Bóg zatwierdza wywoływanie takiego rodzaju wrażenia? Czyż jest to według wzoru, który dał nam w Swoim kazaniu Jezus Chrystus? Czyż Duch Święty, spierając się z grzesznikiem, na jego umyśle wywiera takie wrażenie, że nie trzeba mu się poddać i stać posłusznym teraz? Czyż kiedykolwiek takie wrażenie odnieśli słuchacze, którzy przysłuchiwali się głoszeniu Słowa przez apostołów? Skądże się więc bierze to, że tak wielu usługujących Słowem obecnie każe w ten sposób, że ich słuchacze faktycznie odnoszą wrażenie, że nie jest rzeczą konieczną, i że nikt tego się po nich nie spodziewa, aby natychmiast pokutowali? Ale tak długo, jak długo sumienie grzesznika nie zostanie dotknięte właśnie na tym punkcie, głoszenie Słowa w stosunku do niego jest próżne. A świat nigdy nie może się nawrócić, dopóki usługujący Słowem nie nauczą się głosić Ewangelii w ten sposób,

ażeby **wywierać właściwe** wrażenie na słuchaczach. Ach, w jak strasliwym, alarmującym stopniu rozszerza się obecnie pomiędzy ludźmi przekonanie, że kaznodzieja nie spodziewa się po nich pokutowania **zaraz**, ale że muszą odczekać, aż nastanie Boża chwila!

9. Grzesznicy muszą odnieść wrażenie, słuchając Słowa, że **muszą coś zrobić**, że tą rzeczą jest **pokuta** i że jest to coś, czego żadna inna istota **za nich zrobić nie może**, ani Bóg, ani człowiek - że jest to coś, co oni sami mogą wykonać i mogą wykonać **teraz**. Religia jest równoznaczną **z czynieniem** czegoś, a nie **z czekaniem** na coś, i dlatego grzesznicy muszą to wykonać teraz, albo też grozi im wieczna śmierć.

10. Usługujący Słowem nie powinni nigdy odpocząć na laurach, dopóki nie udało im się całkowicie **zniszczyć** wszelkich wymówek u grzeszników, którzy ich słuchają. Najgorszą z wymówek jest, gdy ktoś twierdzi, że „nie jest w stanie pokutować”. Rzecz ta bowiem zarzuca Bogu nieskończoną tyranię i jest obelgą, ciśniętą w twarz Bożą. Tak bowiem byłoby Bóg rozkazał ludziom czynić coś, czego nie są w stanie wykonać. A zatem usiłujmy jak najwyraźniej wyjaśnić to grzesznikowi, aby zobaczył jakiego rodzaju jest jego wymówka. Staraj się jasno i wyraźnie przekonać grzesznika, że **wszelkie** wymówki, aby nie poddać się Bogu, są niczym innym, jak aktem buntu przeciwko Niemu. Wyrwij mu z ręki ostatnie **kłamstwo**, którym się posługuje i spraw, aby poczuł się całkowicie potępiony przed obliczem Bożym.

11. Grzesznikom powinno się całkiem wyraźnie to powiedzieć i powinni to odczuć, że jeśli **obecnie** zasmuca Ducha Świętego tak, że od nich odejdzie, jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że będą **zgubieni na zawsze**. Istnieje bowiem ogromne, nieskończone wielkie niebezpieczeństwo takiej właśnie sytuacji. Powinni zrozumieć, **dlatego** oni są zależni od Ducha, że nie jest to dla tej przyczyny, że **nie są w stanie** wykonać tego, co Bóg rozkazuje, ale dlatego, że oni **nie są skłonni**, ażeby użyć w tym kierunku swojej woli. A ponieważ są tak mało skłonni do pokutowania, z całą pewnością nigdy nie będą pokutować bez pomocy Ducha Świętego. Sytuacja ich jest więc taka, jak gdyby już byli w piekle, albo jakby już w tej chwili byli rzeczywiście niezdolni do uczynienia czegokolwiek. Oni są tak bardzo Bogu przeciwni i tak mało skłonni, aby Go słuchać, że nigdy w życiu nie będą pokutować, o ile Bóg nie nawiedzi ich Swoim Duchem Świętym.

Zwróć im także na to uwagę, że przeważnie, jeśli grzesznik słuchający Ewangelii nawraca się do Boga, to czyni to w młodym wieku. I że jeśli nie nawróci się będąc w młodym wieku, to przeważnie Bóg go wreszcie opuszcza. Wszędzie tam, gdzie jest głoszona prawda, grzesznicy są albo zatwardzeni w stosunku do Ewangelii, albo się nawracają. Ja znam wprawdzie takie wypadki, że i starzy grzesznicy się nawrócili, ale to są raczej wyjątki, a w żadnym wypadku nie jest to zjawiskiem powszechnym.

A teraz chciałbym powiedzieć kilka uwag odnośnie do naszego drugiego punktu, a mianowicie na temat sposobu **głoszenia Słowa Bożego**.

1. Powinno ono nosić charakter **rozmowy**. Głoszący Słowo musi mówić tak, jakby rozmawiał z kimś, jakby jego życzeniem było, aby wszystko, co mówi, było całkiem zrozumiałe. Nic bardziej nie skłania grzesznika do wyciągania wniosku, że religia jest jakąś tajemniczą rzeczą, której on nie jest zdolny pojąć, jak ów formalny, górnolotny i napuszony styl, który tak często bywa używany na kazalnicy. Głoszący Słowo winien tak mówić, jak mówi prawnik, który stara się przekonać ławników i mówić do nich tak jasno i wyraźnie, aby go doskonale zrozumieli. Dlatego też prawnik używa zupełnie płynnego stylu, takiego, jakiego się używa w rozmowie. Jeśliby mówił jakimś górnolotnym, napuszonym stylem, nic nie wskórałby. Także i zwiastowanie Ewangelii nigdy nie wywoła wielkiego wrażenia i nie przyniesie wielkich skutków, dopóki usługujący Słowem nie nauczy się tak mówić z kazalnicy do swoich słuchaczy, jakby z nimi **rozmawiał** i to zupełnie podobnie, jak rozmawiają w osobistej bezpośredniej rozmowie.

2. Kaznodzieja winien posługiwać się **językiem potocznym codziennego życia**. Nie tylko powinien przemawiać w sposób płynny, rozmowny, ale powinien posługiwać się **słowami**, które są używane w codziennym życiu. W przeciwnym razie nie zostanie zrozumiany. Czytając Nowy Testament możemy z łatwością spostrzec, że sam Pan Jezus Chrystus nieodmiennie używał takich słów, które były jak najbardziej pospolite i powszechne w użyciu. Trudno byłoby wprost znaleźć w Jego naukach takie Słowa, których nie mogłoby zrozumieć nawet małe dziecko. Język Ewangelii jest najprostszym, najbardziej łatwym do zrozumienia językiem spośród wszystkich języków świata.

3. Opowiadając Słowo Boże, kaznodzieja powinien ustawicznie posługiwać się **ilustracjami** zaczerpniętymi z życia albo też z wyobraźni. Pan Jezus Chrystus ustawicznie Swoje nauki ilustrował w ten sposób. Zwykł być najpierw podać jakąś zasadę, a następnie ilustrować ją poprzez podobieństwa, a podobieństwa to są krótkie opowiadania, oparte albo na jakimś fakcie albo na jakimś wyimaginowanym zdarzeniu. Kiedy indziej znów Pan Jezus zasadę swoją podawał poprzez samo **opowiadanie przypowieści**. Moglibyśmy podać tysiąc faktów nadających się do ilustrowania prawd Bożych, a jednak jakże niewielu braci głoszących Słowo **odważa się** nimi posługiwać, bojąc się, że może ktoś im będzie z tego tytułu robił wyrzuty. „Ach - może ktoś powie - on opowiada jakieś historie”. Jakżeż można tak powiedzieć - „opowiada historie!” Przecież w ten właśnie sposób głosił Słowo Pan Jezus Chrystus. A jest też to jedyny poprawny sposób głoszenia Słowa Bożego. Fakty prawdziwe albo wyimaginowane powinny być użyte, aby wskazać na Prawdę. Prawdy, które się głosi bez ilustrowania ich, przeważnie tyle pomogą grzesznikowi do nawrócenia, co przedstawienie mu jakiegoś matematycznego problemu. Czyż sytuacja ta ma na zawsze tak pozostać? Czyż zawsze będzie to powodem do urągania bratu usługującemu Słowem Bożym, jeśli naśladuje wzór Chrystusa, **ilustrując** prawdy faktami? Niechaj głupcy śmieją się z usługujących braci, którzy posługują się ilustracjami, nazywając ich „opowiadaczami historyjek”. Ci bracia, którzy tak usługują Słowem, mają po swojej stronie Jezusa Chrystusa, a także zdrowy chłopski rozum.

4. Przykłady i ilustracje winny być zaczerpnięte z **codziennego** życia i z dobrze znanych codziennych zajęć ludzi. Pewnego razu słyszałem jak pewien usługujący brat dawał przykłady zaczerpnięte z umów, które zawierają między sobą kupcy w swoich sklepach w czasie pracy zawodowej. Obecny na tym kazaniu inny usługujący brat, po zakończeniu kazania zwrócił mu na to uwagę. Uważał, że jego przykład był niewłaściwy, a to dlatego, że był zbyt powszechny i że to miało jakoby ubliżać godności kazalnicy. On twierdził, że wszelkie przykłady przy głoszeniu Słowa Bożego powinny być zaczerpnięte ze starożytnej historii albo z jakiegoś źródła bardzo wyniosłego i że to nie uchybiałoby właśnie godności kazalnicy. Ale to mi godność dopiero! To przecież nic innego jak tylko język samego diabła. On z tego się cieszy. Przecież jedynym celem przykładów czy ilustracji jest, aby ludzie **ujrzeli prawdę**, a nie to, aby bronić godności i wyniosłości kazalnicy. Kaznodzieja, którego praca absorbuje całe jego serce, nie będzie nigdy używał takiego przykładu, który by sprawił, żeby ludzie patrzyli się na niego - i to z wielkim zdumieniem i szacunkiem, ale aby ujrzeli prawdę.

Zbawiciel zawsze ilustrował Swoje wykłady takimi przykładami i rzeczami, które działy się pomiędzy ludźmi, którym głosił Słowo i z którymi umysły ich były bardzo zżyte. Zbawiciel niejednokrotnie bardzo się poniżył w Swoich wypowiedziach, a poziom jego przykładów uważany byłby może dzisiaj za uwłaczający godności kazalnicy. Pan nasz mówił przecież o kurach, kurczątkach, o dzieciach na targu, o owcach i jagniątkach, o pasterzach i rolnikach, o winogrodnikach i kupcach. Nawet jeśli mówił o królach, tak jak na przykład w uczcie weselnej królewskiego syna albo w wypadku onego szlachetnego męża, który pojechał do dalekiego kraju, aby tam otrzymać królestwo, nasz Pan mówił o faktach mających oparcie historyczne bardzo dobrze znane ludziom żyjącym w ówczesnej epoce. Przykład winien być zawsze zaczerpnięty z rzeczy tak dobrze znanej, ażeby nie skupiał na sobie uwagi słuchaczy, ale raczej dopomógł skupić ją na omawianym temacie, aby ludzie **dzięki temu przykładowi** mogli zobaczyć

prawdę przezeń ilustrowaną.

5. Przy głoszeniu Słowa Bożego należy używać często powtarzania. Jeśli kaznodzieja pragnie widzieć skuteczne działanie tego, co mówi, nie powinien absolutnie bać się, aby kilkakrotnie powtarzać rzeczy, co do których przypuszcza, że nie zostały doskonale zrozumiane przez jego słuchaczy. I tutaj właśnie wielkim złem jest używanie notatek. Wtedy bowiem kaznodzieja głosi słowo w słowo jedno za drugim jak to ma napisane i nie ma możliwości zaobserwować, czy go ludzie rozumieją czy też nie. Jeśli przerywa czytanie i stara się rzucić okiem na oblicza swoich słuchaczy i jeśli stara się wytłumaczyć te punkty, które jak widzi i przypuszcza nie są dokładnie zrozumiane, wtedy gubi się, miesza się, wreszcie z tego rezygnuje. A jeśli usługujący Słowem ustawicznie patrzy na ludzi, do których mówi, to przeważnie już po ich wyglądzie może poznać, czy go rozumieją, czy nie. A jeśli zobaczy, że jakiegoś punktu nie rozumieją, niechaj się zatrzyma i punkt ten objaśni jakimś przykładem. Jeśli nie rozumieją poprzez jeden przykład, niechaj posłuży się zaraz i następnym i stara się, aby ta rzecz stała się zaraz jasna i zrozumiała. Dopiero potem może ciągnąć dalej. Ci, którzy kazania swoje piszą, a potem je czytają, idą dalej i dalej bez żadnej przerwy, tak jak to się robi w jakimś wypracowaniu albo w książce, dlatego nie mogą powtarzać swoich myśli, aż słuchacze w całej pełni zrozumieją.

Pewnego razu rozmawiałem z jednym z najlepszych adwokatów w naszym kraju. On właśnie stwierdził, że jedną z największych trudności, powodujących, że kaznodzieje nie są dobrze rozumiani przez swoich słuchaczy, jest brak częstego powtarzania pewnych myśli. Powiedział on takie słowa: „Jeśli zwracam się do ławników i do sądu, zawsze jestem na to przygotowany, że tę rzecz, którą będę chciał w szczególny sposób wyrazić im przedłożyć, będę musiał powtórzyć co najmniej dwa razy. A niejednokrotnie powtarzam ją trzy i cztery razy, a nawet tyle razy, ile mam ławników i członków sądu przed sobą. W przeciwnym razie ich bieg myśli nie podąży za moim i dopiero wtedy, kiedy na pewno wiedzą i rozumieją dobrze, co chcę powiedzieć, ostateczny argument mój trafia im do przekonania”. Jeśli zaprzysiężeni ławnicy w sądzie, którzy mają decydować o zwyczajnych sprawach tego świata, nie mogą zrozumieć danego argumentu, jeśli nie używa się wielokrotnych powtórzeń, jakżeż można się spodziewać, że ludzie będą rozumieli głoszenie Ewangelii, jeśli nie będziemy się także posługiwać powtarzaniem?

Zupełnie tak samo brat usługujący Słowem powinien jakąś ważną myśl wielokrotnie powtarzać i przywozić ją na uwagę swoim słuchaczom tak długo, aż i dzieci nawet doskonale go zrozumieją.

6. Usługujący Słowem powinien zawsze sam bardzo głęboko przeżywać temat, na który mówi. Wtedy dostosuje do swego opowiadania Słowa odpowiednią gestykulację, a słowa do wykonywanych ruchów. W ten sposób Słowo i prawda, którą głosi, odniesie najpełniejszy skutek i wywoła największe wrażenie. Cokolwiek mówi, powinien mówić z wielką powagą. Niedawno słyszałem na ten temat bardzo ważną, krytyczną wypowiedź. Oto co mój rozmówca powiedział: „Jakże ważną rzeczą jest, aby usługujący brat całym sercem odczuwał to, co mówi. Wówczas niewątpliwie i jego ruchy rąk i mimika będą odpowiadały jego słowom. Ale gdyby postanowił posługiwać się **tylko gestykulacją**, to ramiona jego mogłyby poruszać się niczym wiatrak, a jednak nie wywrze żadnego wrażenia na słuchaczach”. Od aktora wymaga się wielkiego kunsztu i wielkiej znajomości sztuki aktorskiej. W przeciwnym bowiem razie jego słuchacze nie będą poruszeni. Uczy się tej sztuki na specjalnych kursach wymawiania. Ale jeśli jakiś człowiek swój temat rzeczywiście głęboko **odczuwa**, to będzie robił to zupełnie **naturalnie**. On zupełnie spontanicznie i naturalnie będzie te właśnie rzeczy robił, których tak pracowicie naucza przedmiot dykcji i krasomówstwa. Przyjrzyjmy się tylko jakiemuś zwyczajnemu człowiekowi na ulicy, który mówi z całą powagą. Zwróćmy uwagę na to, jak on mówi, jak gestykuluje! Przypatrzmy się jakiejś niewieście albo dziecku, które na serio coś mówi. Jakżeż to jest naturalne! Gestykulować swoimi rękami jest rzeczą równie naturalną, jak poruszać językiem czy wargami. Na tym polega właśnie doskonałość dykcji i wymowy.

Niechaj tylko usługujący brat w całej pełni odczuwa to, co mówi, niechaj nie będzie związany swoimi notatkami, i niechaj nie czyta tylko kazania jak jakiegoś wypracowania, i niechaj nie recytuje tylko jakiegoś wykładu jakby szkolny chłopiec, stojąc najpierw na jednej nodze, a potem na drugiej, przy czym najpierw wyciąga jedną rękę, a potem drugą. Niechaj mówi tak jak czuje i niechaj tak się porusza jak czuje, a to wszystko w sumie da rzeczywiście poprawną dykcję i prawdziwe krasomówstwo.

7. Usługujący Słowem powinien usiłować **nawrócić swoich słuchaczy**. Ale może zapytasz: „Czyż każde głoszenie Słowa Bożego nie ma tego na celu?” Kaznodzieja zawsze ma **jakiś cel** w swoim kazaniu, ale niestety większość kazań nie ma na celu nawrócenia grzeszników. A jeśli by jacyś grzesznicy pod wpływem jego kazania się nawrócili, sam kaznodzieja byłby niewątpliwie ogromnie z tego powodu zdumiony. Pewnego razu słyszałem o następującym wydarzeniu ilustrującym to zagadnienie. Było dwóch młodych kaznodziejów, którzy rozpoczęli pracę usługiwania w tym samym czasie. Jeden z nich miał wielkie powodzenie w nawracaniu grzeszników, a drugi nie miał żadnego. Pewnego dnia ten drugi zapytał swojego kolegę, co jest przyczyną tej różnicy. Odpowiedź brzmiała tak: „Patrz, mój drogi, przyczyna jest całkiem prosta. My obaj mamy zupełnie **odmienne cele** w naszym głoszeniu Słowa. Moim celem jest nawrócenie grzeszników, ale ty bynajmniej do tego nie zmierzasz. A potem się dziwisz, że grzesznicy się nie nawracają i pytasz się Pana Boga o przyczynę. Ale proszę bardzo, spróbuj tylko, weź tekst jednego z moich kazań i wygłoś je twojemu zgromadzeniu, a zobaczysz jaki będzie skutek”. Brat ten rzeczywiście tak zrobił. Wygłosił jedno z kazań swojego kolegi i ono odniosło tenże skutek, co u tego kolegi. Wprost przeraził się gdy grzesznicy zaczęli płakać. A gdy jeden z nich przyszedł do niego po zebraniu i zapytał się co ma zrobić, to ten usługujący brat przeprosił go i powiedział tak: „Ja bynajmniej nie miałem zamiaru pana tak głęboko zranić. Bardzo mi przykro. Ja zraniłem pańskie uczucia”. Ach, jakież to okropne!

8. Usługujący Słowem Bożym musi **z góry przewidywać** jakie zastrzeżenia będą mieli grzesznicy i jak odpowiadać na nie. Czy nie czyni zupełnie tak samo i prawnik, który wykonuje swój urząd przed sądem? Jeden z prawników wypowiedział takie zdanie: „Sprawa Jezusa Chrystusa ma ze wszystkich spraw na całym świecie najmniejszą ilość zdolnych adwokatów”. A po części wierzę temu. Czyż byłby do pomyślenia prawnik, który by argumentował i wykladał swoją sprawę, a nie wyjaśniał czegokolwiek, co byłoby niejasne i zaciemnione? Czyż nie wyprzedza już z góry myśli i argumentów swoich przeciwników? Jeśli tego nie robił, z całą pewnością przegrałby sprawę. Ale nie tak jest w sądzie. Każdy prawnik, który broni sprawy - i to za pieniądze, już z góry przewiduje wszelkie sprzeczności, które mogą być wniesione przez jego przeciwnika i bardzo starannie je usuwa albo wyjaśnia tak, aby sąd w każdym szczególe był doskonale przekonany, że tak jest, a nie inaczej. Usługujący Słowem bardzo często pozostawiają to jedną to drugą trudność zupełnie nietkniętą, a grzesznicy, którzy ich słuchają, wyczuwają tę trudność. Ale trudność ta nigdy nie została wyjaśniona w ich sercach i umysłach; oni sami nie wiedzą, jakby ją usunąć, a usługujący Słowem może nawet nigdy nie zatroszczył się o to, aby się dowiedzieć i stwierdzić, czy takie trudności istnieją. A jednak tenże sam człowiek dziwi się ustawicznie, dlaczego ludzie w jego zborze się nie nawracają i dlaczego nie ma duchowego przebudzenia. Jakże on się może dziwić skoro nigdy nie śledził tego, w czym kryją się trudności i zastrzeżenia, jakie odczuwają grzesznicy, skoro ich nigdy nie usunął?

9. Aby głosić Ewangelię skutecznie, trzeba bardzo uważać, aby **nie mówić monotonna**. Jeśli mówca będzie głosił Słowo Boże w sposób monotonna, to będzie je tylko głosił po to, aby ludzie zasnęli. Każdy monotonna dźwięk, czy głośny czy cichy, jeśli ustawicznie trwa, usposabia ludzi do zaśnięcia. Grzmot wodospadu Niagara, ryk oceanu, albo też jakikolwiek inny dźwięk bądź to wielki albo mały, działa w naturalny sposób usypiająco na system nerwowy. Ale o dziwo! Gdy ludzie z sobą rozmawiają, to nigdy nie słyszymy tego monotonna typu dźwięku. Również usługujący Słowem Bożym nie śmie w swoim kazaniu być monotonnym, szczególnie wtedy, jeśli rzeczywiście odczuwa to, co mówi.

10. Usługujący Słowem powinien poruszyć uczucia swoich słuchaczy w dostatecznej mierze, aby zapewnić sobie ich uwagę. Ale natychmiast potem powinien starać się dotknąć **ich sumienia** i to w sposób bardzo głęboki, do żywego. Jeśli ktoś będzie tak tylko mówił, aby wzbudzić uczucia u słuchaczy, to nigdy nie spowoduje nawrócenia się grzeszników. Jeśli jakiś kaznodzieja zbyt wiele uwagi poświęca pobudzeniu uczuć, to może się mu uda wywołać jakieś podniecenie, przy czym fala wzburzonych uczuć popłynie przez wszystkich zgromadzonych, jak jakaś powódź. Ale pozostawi ich to w fałszywej nadziei. Jedynym sposobem, aby uzyskać rzeczywiste, gruntowne nawrócenia, to wierne i prawdziwe odwoływanie się do sumienia. Jeśliby uwaga zaczęła się kiedykolwiek rozpraszać, należy znowu zaapelować do uczuć, aby je pobudzić, ale sama praca, którą trzeba wykonać, to jest **praca z sumieniem**.

11. Jeśli to jest rzeczą możliwą, bardzo wskazanym jest, aby usługujący Słowem dowiedział się, jaki skutek odniosła jedna jego usługa, zanim usłuży po raz drugi. Niechaj się stara dowiedzieć, czy dobrze go zrozumiano, czy ludzie odnieśli w związku z tym jakieś głębsze wrażenia. Czy może w związku z wykładanym tematem powstały w ich sercach jakieś trudności, które koniecznie należy usunąć. Czy może powstały jakieś sprzeczności, itd. Jeśli wie o tych rzeczach, wtedy będzie wiedział, co mówić na następnym kazaniu. Co byśmy powiedzieli i pomyśleli o takim lekarzu, który by zapisał jakieś lekarstwo swojemu pacjentowi i zalecał je po raz drugi i po raz trzeci, bez usiłowania stwierdzenia najpierw, jaki skutek miało zażycie tego lekarstwa po raz pierwszy i czy ono w ogóle przyniosło jakiś efekt, czy też nie? Usługujący Słowem nigdy nie będzie w stanie prawdziwie mówić do grzeszników tak, jak powinien, dopóki nie dowie się, czy instrukcje jego zostały przyjęte i zrozumiane, i czy trudności, które powstają w sercach i umysłach grzeszników, zostały całkowicie usunięte, a droga do Zbawiciela stanęła otworem, tak że już nie zachodzi potrzeba, aby się potykali i potykali tak długo, aż dusze ulegną zatraceniu.